

## **Łukasz Maślanka: Kiedy sprawiedliwość nie działa**

Małą stabilizację przerywa afera lustracyjna i oskarżenie Zygmunta o agenturalność – piszemy o filmie „Kret” Rafaela Lewandowskiego



**Małą stabilizację przerywa afera lustracyjna i oskarżenie Zygmunta o agenturalność – piszemy o filmie „Kret” Rafaela Lewandowskiego**

„Kret”, czyli fabularny debiut Rafaela Lewandowskiego, jest jednym z niewielu jasnych punktów tegorocznego lata. Psychologiczny thriller w przekonujący i niebanalny sposób opowiada o głębokim uczuciu trzydziestolatka (od niedawna żonatego i z małym synkiem) do swojego ojca (emerytowanego górnika i bohatera Solidarności). Miłość synowska, najważniejszy motyw działania bohatera tego filmu, staje przed trudnym dylematem lustracyjnego oskarżenia. Sposób, w jaki sprawa zostanie „załatwiona” w złowrogim świetle przedstawia skutki bezkarności kadr aparatu represji PRL.

Paweł Kowal (główny bohater filmu) to polski Raskolnikow. Postać, jaką mogły wykreować jedynie warunki państwa niesprawiedliwego. O ile w przypadku powieści Dostojewskiego mamy do czynienia z murem społecznego wykluczenia i narkotykiem ideologii, o tyle film Lewandowskiego przedstawia ofiarę niesprawiedliwości innego rodzaju. Mianowicie obserwujemy sytuację, w której, po obaleniu systemu zniewolenia, dawni kaci nie tylko żyją lepiej niż ich niegdysiejsze ofiary (abstrahując od oceny moralnej ich samych), ale też mają możliwość dalszego używania swoich narzędzi.

Zygmunt Kowal, przywódca strajku w kopalni, na terenie której doszło w 1981 roku do wydarzeń analogicznych do tych, które znamy z Wujka, prowadzi ze swoim synem mały biznes rodzinny. Rodzina żyje bardzo

skromnie, ale jest nadzieja, że zysk ze sprowadzanej z Francji używanej odzieży pozwoli na podwyższenie standardu życia. Żona Pawła to córka zamordowanego na początku Stanu Wojennego górnik, która wytrwale czeka na wymierzenie sprawiedliwości sprawcom. Cała czwórka (ojciec, syn z żoną i wnuk) zajmuje razem niewielkie mieszkanie komunalne w wiekowej bielskiej kamienicy przy ul. Orkana.

Na tym etapie warto zauważyć pierwszą ważną zaletę wynikającą z faktu, że „Kreta” nakręcił ktoś, kto na Polskę potrafi spojrzeć z dystansem. Akcja filmu nie toczy się w wielkomiejskiej enklawie zamożności – wręcz przeciwnie – dotyczy raczej typowego polskiego prekariatu. Nie został on jednak przedstawiony ani jako rozsądnik społecznych patologii, ani jako zgraja niedorajdów, których ciężko pracująca klasa urzędnicza musi cywilizować za pomocą Europejskiego Funduszu Społecznego. Film Rafała Lewandowskiego z wielką delikatnością obrazuje rodzinne stosunki, oparte na oszczędnej w słowa miłości i wzajemnej trosce. Widzimy małżeństwo na dorobku, które z racji częstych „jego” wyjazdów do Francji posiada ze sobą ograniczony choć serdeczny kontakt. „Ona” przymierza się do zakończenia studiów. Widz zdaje sobie sprawę, że kilka lat jeszcze upłynie, zanim będą mogli pozwolić sobie na luksus zadłużenia się we frankach.

Tę małą stabilizację przerywa afera lustracyjna i oskarżenie Zygmunta o agenturalność. Tuż po wybuchu całej sprawy możemy obserwować różnicę pomiędzy wycofanym i zniechęconym ojcem, a synem, ciągle wierzącym, że żyje w normalnym kraju, w którym wszystkie, albo prawie wszystkie sytuacje można w sposób racjonalny wyjaśnić. Wokół Zygmunta zaczynają powoli rozsypywać się więzi społeczne oparte na jego opozycyjnym autorytecie. Cierpi na tym ciuchowy biznes, cierpi kontakt z tragicznie owdowiałą teściową Pawła. Stąd już tylko kilka kroków do wysmażenia potężnej filipiki przeciwko lustracyjnym inkwizytorom i idącym na ich pasku tabloidom. Nic z tego. Polsko-francuski reżyser nie idzie na łatwiznę. Wszystkie nasze wyobrażenia na temat źródła przecieku, jego wartości i dalszych skutków zweryfikuje akcja filmu, powolnie rozwijająca się z dramatu psychologicznego w rodzaj ułomnego thrillera.

Przemianę tę wywołuje pojawienie się byłego oficera SB, który miał za zadanie rozpracować struktury opozycyjne na terenie kopalni. Szantaż, jaki stosuje względem Zygmunta Kowala, a także cały ciąg wydarzeń, ostatecznie prowadzący do zamordowania bezpieczeniaka przez Pawła, obrazuje zjawisko, które nazwałbym prywatyzacją stosunków pomiędzy oficerem SB a jego byłym agentem. Nasuwa mi się przy tej okazji analogia z PRL-owską nomenklaturą gospodarczą i rentą transformacyjną, przydzieloną dzięki sprawowaniu przez nią kontroli nad kluczowymi gałęziami gospodarki. Tam mieliśmy do czynienia z przejmowaniem na własność przedsiębiorstw (albo zakładaniem nowych w warunkach dofinansowania publicznymi pieniędzmi) przez osoby cieszące się szczególnym zaufaniem ekipy komunistycznej. Tutaj

były oficer prowadzący w wyniku transformacji ustrojowej traci pozycję urzędową (tak jak zwalniano dyrektorów prywatyzowanych przedsiębiorstw państwowych), ale zabiera ze sobą na emeryturę teczkę personalne agentów, nawiązując z nimi przez ten fakt nowy rodzaj relacji (tak jak mianowano tych samych dyrektorów prezesami spółek nomenklaturowych).

Nie jest już to służbowy stosunek informatora policji politycznej i nadzorującego go oficera, ale coś w rodzaju zależności feudalnej. Wasal żyje sobie na wolności i cieszy się nią w takim zakresie, na jaki pozwalają jednostce nieuprzywilejowanej ramy neoliberalnej wersji postkomunizmu. Żyje do momentu, w którym jego usługi/pieniądze staną się znowu potrzebne seniorowi (oficerowi bezpieczeństwa). Odrodzone państwo polskie postanowiło nie represjonować funkcjonariuszy starego układu. Pozbawiło się w ten sposób jakichkolwiek możliwości działania w obronie nie tylko szantażowanego agenta (jego komfort jest mniejszym problemem), ale i zagrożonego porządku publicznego. Bowiem ta swoista więź byłego oficera i byłego agenta nie jest jedyną formą opisywanej prywatyzacji. Dopełnia się ona dopiero w końcowych scenach filmu, gdy syn niewypłacalnego wasala (agenta Zygmunta Kowala), doprowadzony do ostateczności nikiemnością seniora (oficera SB) morduje go z miłości do swojego ojca. Ten akt zemsty prywatnej, podobnie jak zabójstwo starej lichwiarki w „Zbrodni i Karze”, stanowi rodzaj wyzwolenia się z patologicznej sytuacji, do której prowadzą patologiczne podstawy ustrojowe państwa. Trudno bowiem uznawać za zdrową sytuację, w której, po upadku

niesprawiedliwego reżimu, funkcjonujący w nim kaci są w bardziej komfortowej sytuacji niż ich ofiary, a z takim stanem rzeczy mieliśmy i mamy do czynienia w III Rzeczypospolitej.

Koniecznienależy ten obraz zobaczyć (nie zniechęcając się wakacyjną premierą) i wyciągnąć wnioski. Tak – wnioski są tutaj najważniejsze. Rafael Lewandowski, potomek polskich emigrantów z Nord-Pas-de-Calais, przyzwyczajony jest do życia w kraju, w którym pewne wnioski są wyciągane do końca. Jego pierwszy obraz fabularny to po prostu rejestracja zdziwienia tym, typowym dla III RP, pozostawianiem pewnych rzeczy niezafatwionymi i prognoza ewentualnych skutków. Jednym z nich jest ta swoista „prywatyzacja”, którą starałem się powyżej opisać. Prywatyzacja jest w ogóle ważnym słowem w krótkiej historii obecnej emanacji naszego państwa. Termin ten, pozornie zupełnie neutralny, pozornie mogący stanowić jedynie punkt wyjścia ekonomicznych dyskusji, zbyt często był w III RP liściem figowym najzwyczajszego łajdactwa. Film „Kret”, ale zapewne także rzeczywiste afery lustracyjne, z którymi mieliśmy do czynienia w ostatnich latach, pokazują, że tym listkiem figowym próbowano przykrywać nie tylko przestępstwa gospodarcze.

Po wyjściu z kina, przyszło mi na myśl wiele pytań, ale wśród nich ciągle te same dwa, które przyświecają całej mojej działalności publicystycznej: gdzie się podziało nasze państwo? Gdzie się podziała

sprawiedliwość?